Nr. 17 W. P. został skonfiskowany

Do niniejszego n-ru dołącza się bezpłatny dodatek „BŁYSKÓW" nr. 7

Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 1 CZERWCA NUMER 18

REDAGUJE KOMITET

TREŚĆ:

Wolnomyślicielstwo wobec ruchów społecznych i politycznych*)

Wolnomyślicielstwo nie jest samodzielnym ruchem o charakterze politycznym. Dąży ono do swych specjalnych zadań, do przekształcenia życia wedle swoich zasad. Cele te jednak mogą być osiągniete prawie wyłącznie drogą walki politycznej. Wymagają one bowiem przetworzenia, reformy istniejącego w państwie prawa i odpowiedniej, zgodnej z ideałami wolnomyślicielstwa, polityki organów państwowych. Czy jest zatem wskazane, aby wolnomyślicielstwo, tak bardzo zainteresowane w toczących się w kraju walkach politycznych, zorganizowało się w specjalne stronnictwo polityczne? Nie byłoby to pożądane. Stronnictwo polityczne ma obowiązek udzielania konkretnych odpowiedzi na wszystkie zagadnienia polityczne, stojące przed społeczeństwem, musi ono posiadać konkretny program, ogarniający całokształt życia politycznego, gospodarczego czy kulturalnego. Gdyby zatem ruch wolnomyślicielski zechciał przyjąć formy partji politycznej, musiałby również posiadać taki ściśle określony program i zacząć go realizować, lecz wtenczas przestałby być ruchem o specjalnych zadaniach i z konieczności zasady wolnomyślicielskie musiałyby zejść do roli jednej i to nienajważniejszej części programu,

*) Wykład, wygłoszony na kursach dla pionierów Myśli Wolnej w styczniu r. b. *Red.*

musiałyby utonąć w morzu rozlicznych i różnorodnych dziedzin. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w zetknięciu z praktyką życia politycznego stronnictwo takie odegrałoby tę samą rolę, jaką już spełniają niektóre z istniejących stronnictw, zidentyfikowałoby się z tem lub innem, a więc okazałoby się w rezultacie czemś zbędnem. Wreszcie, co najważniejsza, można być dobrym wolnomyślicielem i zgadzać się z innymi wolnomyślicielami co do wielu punktów, ale różnić się w wielu sprawach politycznych. W dzisiejszych warunkach jest prawie pewne, że wolnomyśliciele nie mogliby się zgodzić i skupić przy jednym programie politycznym, obejmującym całokształt życia politycznego. Wobec różnic ideowych czy taktycznych wielu wolnomyślicieli musiałoby wystąpić z własnego wolnomyślicielskiego stronnictwa i ruch wolnomyślicielski przestałby być platformą, skupiającą wszystkich wolnomyślicieli, pozbawiłby się wielu cennych sił, rozbiłby się wewnętrznie. Wkrótce mielibyśmy zapewne kilka stronnictw wolnomyślicielskich.

Wolnomyślicielstwo nie może zatem stać się stronnictwem politycznem. W jaki więc sposób ma ono korzystać z niezbędnej dla siebie drogi politycznej? Wolnomyślicielstwo nie może być stronnictwem, ale musi stać obowiązkowo na pewnej podstawie politycznej, na której mogłoby się oprzeć przy realizowaniu swoich postulatów. Da się to osiągnąć jedynie drogą kontaktu z istniejącemi ugrupowaniami politycznymi. Nietworzenie odrębnego stronnictwa nie oznacza bynajmniej wycofanie się z polityki, nie oznacza lekceważenia jej.

Dwie są metody, przy których pomocy wolnomyślicielstwo może zdobyć sobie podstawę polityczną. Jedna to zupełnie objektywne stanowisko wobec wszystkich stronnictw i kierunków politycznych. Idąc tą drogą, wolnomyśliciele staraliby się z wszystkiemi (możliwie) kierunkami żyć w zgodzie, z wszystkiemi mieć kontakt, wszędzie mieć swoich przedstawicieli, coś w rodzaju ambasadorów. Druga metoda polega na utrzymywaniu związków i kontaktu tylko z temi kierunkami ideowemi, które są pod każdym względem bliskie wolnomyślicielstwu, które stoją z niem na jednej ogólnej platformie społecznej. Wolnomyślicielstwo ma przed sobą tylko tę drugą drogę. Nie może się ono dać sprowadzić do roli jakiegoś bezpłciowego związeczku, który wędruje w sejmie do wszystkich klubów, prosząc je o poparcie. Wolnomyślicielstwo nie rozwiązuje wprawdzie bezpośrednio wszystkich zagadnień, ale daje ono w każdym razie konkretny, pełny światopogląd. Wolnomyślicielstwo pociąga za sobą nieuchronne konsekwencje we wszystkich dziedzinach życia. Wolnomyślicielstwo, to może tylko odcinek drogi, ale nie drogi jakiejkolwiek: jest ono częścią drogi prowadzącej w określonym kierunku ideowym. Nie można w sposób uczciwy być wolnomyślicielem bez konsekwencyj. Wolnomyśliciel nie może zatem być członkiem stronnictwa reakcyjnego

pod względem politycznym lub społecznym, a wolnomyślicielstwo jako ruch ideowy nie może na takich stronnictwach się oprzeć. Niema zatem mowy o jakiejś idealnej neutralności wolnomyślicielstwa wobec różnic życia politycznego. Wolnomyślicielstwo musi iść ręka w rękę z temi kierunkami politycznemi, z któremi łączy je zasadnicza zgodność ideologiczna. Jednak ów kontakt z kierunkami politycznemi, bliskimi ideowo, nie może pójść aż tak daleko, aby wolnomyślicielstwo oddało się bez zastrzeżeń pod kierownictwo któregoś ze stronnictw. Wolnomyślicielstwo musi utrzymać swą samodzielność, wynikającą z jego specjalnych zadań. Może ono ednak i powinno wejść w stosunek przyjacielskiego sojuszu z temi kierunkami ideowemi, które leżą na przedłużeniu jego linji ideowej.

Nie można w rozważaniu tego zagadnienia oderwać się od aktualnych zagadnień doby obecnej. Stoimy przecież w obliczu toczącej się decydującej walki między dwoma kierunkami, między faszyzmem a socjalizmem. Wytwarza to czasem sytuację dla wolnomyślicielstwa dość trudną napozór. W większości wypadków, jak to widzimy w szeregu krajów, faszyzm próbuje przybierać tu i owdzie, na tym lub innym odcinku, maskę antyklerykalną, lub nawet wolnomyślicielską. Może to wywołać zgubne złudzenia. Często znów wydaje się niektórym przynajmniej, że faszyzm może nie jest wyraźnie wolnomyślicielskim, ale czyni on bądźcobądź pewne posunięcia podważające podstawę, na której opierają się tradycyjne religje. Przykładem może być prąd antychrześcijański w hitleryźmie, lub niektóre drobne posunięcia Mussoliniego, lub nawet u nas. Nie można jednak poważnie ulegać złudzeniu, aby faszyzm w jakimkolwiek kraju mógł dać coś konkretnego w walce z religją, lub choćby tylko z klerem. Wielcy, niepoprawni optymiści mogą przypuszczać najwyżej jedno, a mianowicie, że faszyzm posiada dwa oblicza: jedno antyklerykalne i drugie proklerykalne, że usiłuje on utrzymać równowagę między temi dwiema sprzecznościami. Ale nawet ten optymistyczny pogląd, mało pocieszający prawdziwego wolnomyśliciela, musimy uznać za nierealny. Faszyzm nie utrzymuje żadnej równowagi. Żąda on tylko od istniejących religij i klerów, aby mu się podporządkowały, aby mu nie przeszkadzały, aby mu pomogły w walce o zdobycie lub utrzymanie władzy. W tym celu więc czasem się zdarza, że faszyzm musi tu i owdzie dopingować kościoły, musi je zlekka szantażować. Faszyzm mówi kościołowi poprostu: jeżeli nie będziesz mi posłuszny i pomocny, to ja mogę pójść przeciw tobie. Rzecz jasna, że w takiej sytuacji kościół zawsze ulega. Mnóstwo tego rodzaju przykładów dały ostatnie lata. Czyż trzeba je przytaczać? Ale faszyzm, grożąc nawet kościołowi, zgóry jest przekonany, że dojdzie z nim do porozumienia i przyjaźni. O tę przyjaźń właśnie mu chodzi. Faszyzm pragnie istniejące jeszcze wpływy kościołów i wszelkich religij pozyskać dla

siebie. Niema on więc dwóch oblicz, ma jedno oblicze, które pragnie sojuszu z kościołem. A jeżeli faszyzm pozwala istnieć w swem łonie grupkom antyklerykalnym, bez żadnych dla nich zobowiązań, to idzie mu tylko o to, aby i z tych sfer móc werbować zwolenników, no i jak się rzekło — szantażować kler.

Kler ma w tem zrozumiały interes, by pójść na sojusz z faszyzmem. Kościół zawsze był gotów do kompromisu z każdym rządem, który ustosunkowuje się do niego pozytywnie i nie zwalcza go, jak w sowietach. Odnosi on z tego sojuszu podwójną korzyść: 1) możność utrzymania swego stanu posiadania, 2) możność rozszerzenia go nawet. Rzecz ta jest nieuchronna. Póki kościół rozporządzać będzie takim czy innym wpływem na masy, na młodzież szkolną, na rodzinę, póty będzie mógł ten wpływ przehandlowywać w przetargach z rządami, które ze względów politycznych będą zawsze skłonne do tego rodzaju układów. Niema też innej drogi do zmiany tego stanu rzeczy, jak zniszczenie tych wpływów. Rachowanie na pokonanie kleru od góry, z łaski rządów, przez jakiś rodzaj nowoczesnego oświeconego absolutyzmu, czy oświeconego faszyzmu, musi zawsze zawieść.

Rachuby na faszyzm są niedopuszczalne nietylko ze względów wyżej podanych, nietylko dlatego, że są fałszywe, ale także że względów ideowych. Faszyzm jest z natury rzeczy wrogiem wolnomyślicielstwa. Stanowi on zaprzeczenie wszelkiej wolności, nawet w tym ograniczonym zakresie, w jakim istniała ona dotychczas. Gdyby nawet faszyzm uczynił te czy inne koncesje wolnomyślicielom, co jest niemożliwe, nie mógłby on nigdy liczyć na poparcie wolnomyślicieli, gdyż w swych założeniach ma on jako zadanie obalenie i zdruzgotanie podstaw, na których opiera się ideologja wolnomyślicielstwa. O stosunku życzliwym, a nawet neutralnym wobec faszyzmu nie może być najmniejszej mowy, a przeciwnie: rozwiewać należy złudzenia szerzone przez pseudo-wolnomyślicielskie frakcje w obozach faszystowskich.

Jeżeli stosunek wolnomyślicielstwa do faszyzmu nie budzi wątpliwości, nie należy sobie bynajmniej wyobrażać, jakoby przeciwstawieniem faszyzmu mogła być t. zw. burżuazyjna demokracja, jakoby ona stanowiła teren, na którym wolnomyśliciele mogliby skutecznie walczyć o swoje cele. Najidealniejsza nawet demokracja burżuazyjna ma jako zasadniczą cechę to, że rozluźnia ona nieco, byle nie zanadto, więzy polityczne, zostawiając bez zmiany więzy ekonomiczne. Nie wymaga wyjaśnienia, że te więzy właśnie są podstawowe. Wygląda to tak, jak gdyby z człowieka okutego w żelazne kajdany i dodatkowo także skrępowanego sznurem zdjęto sznur, ale pozostawiono na nim kajdany. Jeżeli daje się ludziom samą tylko wolność polityczną, nie znosząc ich twardej, upokarzającej niewoli ekonomicznej, oznacza to pozwolenie na korzystanie z wolności tylko nieznacznej grupie ludzi ekono-

micznie niezależnych. Masy jednak pozostają wtenczas dalej w niewoli fizycznej i duchowej. Cóż z tego, że prawo, a może nawet policja (to jest zawsze problematyczne) zezwala na swobodę wyrażania takich czy innych myśli, jeżeli człowiek ma nad sobą najpotężniejszego władcę i dyktatora, który decyduje o tem, czy będzie on jadł chleb, czy nie. Taka władza, która decyduje o stronie materjalnej człowieka i może wywrzeć nań w każdej chwili presję ekonomiczną, decyduje też w ostatniej instancji o wolności człowieka w każdej dziedzinie jego życia.

Jedynym naturalnym i logicznym sojuszem dla wolnomyślicielstwa jest sojusz z ruchem socjalistycznym.[1]) On jedynie bowiem dąży do ugruntowania takiego ustroju społecznego (z odpowiadającą mu w danej chwili dziejowej nadbudową polityczną), w którym zapanować może prawdziwa wolność człowieka. Nie oznacza to naturalnie, aby wolnomyślicielstwo miało iść za tą czy inną doktryną socjalistyczną, aby musiało opowiedzieć się za tym czy owym kierunkiem w obozie socjalistycznym, aby szło niewolniczo za takim albo innym poglądem taktycznym. Ale musi ono być związane z ogólną ideologją socjalizmu, która uzależnia zwycięstwo wolności od usunięcia zarówno politycznej, jak i ekonomicznej niewoli.

Rzecz prosta, że przekonania zobowiązują. Zobowiązują do c z y n n e j roli w walce. Wolnomyśliciel nie może się ograniczyć do jałowej, bezpłodnej sympatji dla socjalizmu. Jego czynny, bezpośredni udział w ruchu wyzwoleńczym jest bezwarunkowo konieczny. Jeżeli w ruchu tym uczestniczą ludzie, związani z nim tylko węzłami ekonomicznemi, walczący tylko o wyzwolenie ekonomiczne, o ileż bardziej są zobowiązani do tego ci, którzy walczą zarówno o wyzwolenie ekonomiczne jak i wyzwolenie duchowe.

Wolnomyśliciel ma nietylko obowiązek brać czynny udział w ruchach społecznych. Ma on w tych ruchach specjalną rolę do spełnienia. Musi on baczyć, aby istniejące organizacje polityczne wysuwały wszędzie ideały wolnomyślicielskie i kładły na nie nacisk z dostateczną siłą. Fakt wyżej stwierdzony, że wielu ludzi uczestniczy w tych organizacjach tylko ze względów ekonomicznych i dla tych momentów ma największe zrozumienie, powoduje uzasadnioną obawę, że dążenie do wolności duchowej może zostać odsunięte na dalszy plan. Obowiązkiem wolnomyślicieli, działających na terenie ruchu wyzwoleńczego klasy robotniczej, jest szerzenie wśród swych towarzyszy ideowych świadomości wolnomyślicielskiej, jest dążenie do pogłębienia podstawy ich walki. Wolnomyśliciele muszą baczyć, aby organizacje polityczne, zawodowe, czy kulturalne klasy robotniczej podkreślały w swojej polityce konieczność walki o wolność duchową. Niema bowiem wyzwolenia duchowego bez wyzwolenia ekonomicznego — i odwrotnie.

---

[1]) Por. T. Hartwig. „Socjalizm a wolnomyślicielstwo". W-wa. 1928. Cena 40 gr. Do nabycia w Administracji W. P. *Red.*

Nietylko jednak na program walki, ale i na metody walki wolnomyśliciele winni wywrzeć swój wpływ. Zanim zasady wolnomyślicielskie zatryumfują w państwach i ich instytucjach, muszą już dziś, i to natychmiast, zatryumfować w życiu organizacyj kierujących walką wyzwoleńczą, a także w życiu poszczególnych członków tych organizacyj.

Szczególny nacisk położyć należy na konieczność stosowania zasady tolerancji w życiu wewnętrznem organizacyj robotniczych. Wolnomyśliciel nie może godzić się na to, aby swobodna wymiana myśli została ograniczona, aby panować mogła dyktatura myśli tego czy innego człowieka, tej czy innej grupy.

Rzecz jasna, że walka ma swoje prawa, że organizacja, która chce zwyciężyć, musi być zwarta i możliwie jednolita. Ale jedność w walce nie wyklucza bynajmniej wolności myśli. Walka musi być wyrazem naszej zbiorowej myśli. Nie można stawiać przed członkami organizacyj ideału bezmyślności, wyrażającej się w obowiązku bezwarunkowego posłuszeństwa dla rozkazu, który nie wypływa z woli zbiorowej.

Z tem łączy się ściśle sprawa t. zw. dyscypliny partyjnej czy organizacyjnej. Wytwarza ona często dla wolnomyśliciela konflikty, z których nie umie on znaleźć dobrego wyjścia. Któż z nas nie przeszedł tej rozterki? Czy wyrzec się swej myśli, czy podporządkować się woli większości? Są to zagadnienia dla wolnomyśliciela, który jest w wysokim stopniu indywidualistą, bardzo trudne do rozwiązania. Zerwać z organizacją — to znaczy ustąpić z czynnej walki, zostać w niej — to znaczy wyrzec się swego poglądu. Co czynić?

Nie można wszakże zaprzeczyć, że organizacja nie może istnieć bez dyscypliny wewnętrznej. Dla wolnomyśliciela niemniej drogą rzeczą od możności ścisłego stosowania się do swej wiary ideowej, jest możność realizowania tej wiary. A jakżeż ją realizować bez walki? A jakże walczyć bez dyscypliny? Z tej sytuacji trzeba znaleść wyjście. Znajdziemy je w koniecznym w tym wypadku kompromisie. Postawienie zasady zniesienia dyscypliny stawia wolnomyślicieli poza ruchem, zamienia ich w grupę bezpłodnych, bo chodzących luzem idealistów i myślicieli. Postawienie zasady bezwzględnej dyscypliny, stawia pod znakiem pytania samą podstawę wolnomyślicielstwa — wolność. Wyjście jest jedno: wolnomyśliciele muszą walczyć nie przeciw zasadzie dyscypliny, ale o jej granice. Dyscyplina powinna się obracać w granicach konieczności. Wymaga to dobrej woli z obu stron: ze strony organizacji i ze strony jej członków — wolnomyślicieli. Wolnomyśliciel musi w sobie wytworzyć umiejętność współżycia ze zbiorowością. Organizacja zaś nie ma prawa zamieniania dyscypliny organizacyjnej na oręż, służący do zbędnego ograniczania swobody ideowej swych członków. Decydować winny tylko istotne warunki walki, istotne konieczności. Tam, gdzie tylko to jest możliwe, organizacja musi tę swobodę

ideową szanować. Wolnomyśliciel zaś winien stosować zasadę: niema kompromisu, niema podporządkowania się w sprawach zasadniczych, w sprawach mniejszej wagi zaś trzeba umieć odróżnić ważniejsze od mniej ważnego, a nadewszystko trzeba wyrobić w sobie poczucie ważności jedności organizacyjnej. Trzeba jednak podkreślić z naciskiem, że kardynalnym warunkiem, umożliwiającym wolnomyślicielowi życie i pracę w organizacji jest istnienie w niej istotnej i niekłamanej wewnętrznej demokracji. Wolnomyśliciel może się podporządkować zdecydowanej woli zorganizowanej klasy robotniczej, ale nie można od niego wymagać, aby musiał się podporządkować woli dyktatorskiej jednostki.

Wolnomyśliciel musi baczyć nie tylko na poziom wewnętrznego życia organizacyjnego, ale i na metody walki, na ustosunkowanie się do świata zewnętrznego. Zasadą wolnomyślicielską musi być uczciwe traktowanie przeciwnika. Szacunek dla jego szczerych (podkreślam: szczerych) poglądów, traktowanie go z dobrą wolą, nie przekręcanie jego myśli. W walce z nim należy używać niezwalczonej siły argumentów, a nie mniej lub więcej dowcipnych sztuczek. Tylko takie bowiem zwycięstwo jest istotne i trwałe.

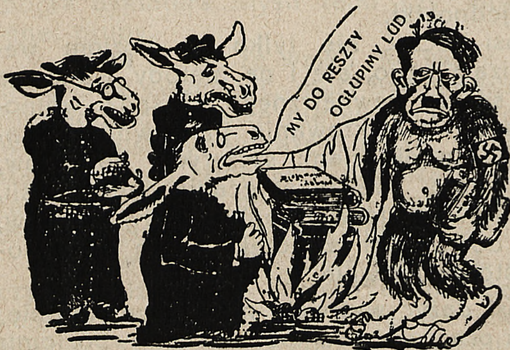
Wolnomyśliciel musi dążyć wytrwale na każdym terenie, na którym przyjdzie mu pracować, do podniesienia poziomu polemiki. Wolnomyśliciel wyrzeka się zgóry zasady kroczenia drogą najmniejszego oporu, zwalcza w dyskusji wszelką demagogję, stawia dyskusję na poziomie poważnej wymiany myśli. Dyskusję wolnomyśliciel uważa za pole czynu, za teren wspólnej pracy nad wykuwaniem idei i dróg walki, a nie za okazję do wyprawiania harców polemicznych. Zwłaszcza należy domagać się utrzymania wysokiego poziomu ideowego dyskusji tam, gdzie odbywa się ona nie między zasadniczymi wrogami, ale między ludźmi i kierunkami zbliżonymi do siebie, dążącymi do zasadniczych wspólnych celów, a różniących się tylko co do pewnych zagadnień, co do niektórych metod walki. Wolnomyśliciel musi domagać się, aby takie dyskusje odbywały się wśród wzajemnego szacunku, z dobrą wolą szukania porozumienia, bez zacietrzewienia i nienawiści. Jeżeli dyskusja niema dwóch celów: 1) próby przekonania drugiego, 2) próby stworzenia przez wymianę myśli nowych wartości, traci ona wszelki cel, staje się wręcz szkodliwa.

Wreszcie niewątpliwym obowiązkiem wolnomyśliciela jest jaknajbardziej stanowcze przeciwstawienie się metodom barbarzyńskim w walce politycznej. Używanie przemocy fizycznej wobec przeciwnika, rozbijanie zgromadzeń, uniemożliwianie dyskusji, bicie i zabijanie przeciwników, urządzanie napadów zbrojnych bojówek na spokojne zgromadzenia, a zwłaszcza walka z ideowymi przeciwnikami drogą prześladowania osobistego, zamykania ich do więzień, dręczenia ich fizycznie i psychicznie, poniżania ich godności ludzkiej — nieda się pogodzić z sumieniem wolnomyśliciela. Na tego rodzaju objawy

wolnomyśliciel musi żywo, otwarcie i odważnie reagować. Nie wolno mu tolerować barbarzyństwa w życiu ideowem i politycznem, nie wolno mu milczeć.

Wolnomyślicielstwo idzie ku realizacji swych celów w ścisłym sojuszu i związku z wyzwoleńczym ruchem klasy robotniczej. Bierze w tym ruchu czynny udział, stara się wzmocnić w nim czynniki wolnomyślicielskie, stara się uzgodnić jego metody walki z swemi ideowemi założeniami.

Adam Próchnik



WSPÓLNE IDEAŁY

Sąd na usługach kleru*)

W n-rze 16 „Gazety sądowej warszawskiej" z 16 kwietnia r. b. p. Władysław Pol ogłosił dłuższy artykuł p. t. „Zapewnienie prawdziwości zeznań przez bezwyznaniowców". Autor, opierając się na orzeczeniach sądu najwyższego z 6. IV. i 7. V. 1923 r., dochodzi do wniosku, iż w postępowaniach karnem i cywilnem osoba, która oświadczy, że u w a ż a s i ę za bezwyznaniową, musi być zwolniona od p r z y s i ę g i religijnej, a obowiązana jest złożyć p r z y r z e c z e n i e, które to przyrzeczenie ma taką samą moc i skutek prawny, jak i przysięga.

Zgadzamy się zupełnie z sz. autorem, iż tak być powinno. Jednak p. Pol nie wyczerpał poruszonego przez się zagadnienia, oparł się na komentarzach z 1923 r. i rozstrzygnął sprawę zgodnie ze swem sumieniem, ale nie dał czytelnikom całokształtu zagadnienia.

Otóż wedle urzędowych motywów komisji kodyfikacyjnej do kodeksu postępowania karnego i orzeczenia sądu najwyższego z 17. IV. 1929 r., do bezwyznaniowych nie będą

---

*) Ze względu na niezwykłą ważność sprawy otwieramy łamy pisma do dalszego jej omawiania. *Red.*

zaliczani świadkowie należący formalnie do innych wyznań, a uważający siebie za bezwyznaniowych.

Niestety, zmiana poglądów urzędowych komentatorów prawa w zajmującej nas w tym artykule kwestji odpowiada całkowicie zmianie stosunku sfer rządowych wogóle do zagadnienia wolności człowieka w Polsce.

W 1923 r. nie został jeszcze zawarty konkordat z Rzymem. Działo się to niedługo po latach rewolucyjnych u schyłku wojny. Nie było wiadomem, w jakim kierunku pójdzie ewolucja zdarzeń. Obywatel sam przez się posiadał jeszcze trochę wolności osobistej. Władze odnosiły sie do obywateli z pewnem zaufaniem. Dopóki nie ustalono, że ktoś mówi nieprawdę i jest nielojalny w stosunku do społeczeństwa, dopóty wierzono obywatelowi. Nie widziano w każdym kłamcy i przestępcy. Obywatel był sobą bez zezwolenia władz. Stosunek władz i sądów był przyjazny do obywateli.

Ale odmieniły się czasy. Nastał rząd autorytetu. Obywatel został poddany rejestracji. Jest pionkiem na szachownicy państwa. Sam nie znaczy nic. Jest czemś tylko na kanwie działalności władz. Istnieje prawnie, jako zainwentaryzowany w rejestrach ludności przedmiot. Jednostka nie tworzy wraz z innemi państwa, ale staje się jego podmiotem. Jest przeciwstawna państwu, władzom, sądom. Nie zasługuje na wiarę. Nie jej trzeba udowodnić kłamstwa, to ona musi przeprowadzić dowód prawdziwości swych twierdzeń, inaczej bowiem nie są one wiarygodne.

W 1923 r. odgrywały rolę jedynie fakty same w sobie stany rzeczywiste, „rzeczywiste wierzenia religijne obywatela" „a nie zarejestrowanie religji w księgach ludności". „Pociąganie do przysięgi osób, nieprzywiązujących wagi religijne, do tego obrzędu, nie osiągałoby celu, jaki ustawa ma na względzie, a nadto stanowiłoby czczą i obłudną formalność, obrażającą nietylko uczucia religijne ludzi wierzących, lecz poczucie moralne, wzdrygające się przed wszelką obłudą" (Orzecz. sądu najw. z 7.V 1923 r.).

Ale im bliżej maja 1926 r., tem bardziej zmienia się światopogląd ludzi. Reakcjoniści ongiś — stają się znów nimi. Wracają do swej starej skóry. I przeto też w motywach Komisji kodyfikacyjnej czytamy taki paszkwil: „Natomiast komisja nie uznała za możliwe zwalniać od przysięgi świadków, należących formalnie do określonych wyznań, lecz uważających siebie za bezwyznaniowców. Skoro ktoś należy istotnie do gminy bezwyznaniowej, może jej nie składać. Doświadczenie jednak uczy, że do bezwyznaniowości przyznają się najczęściej ci świadkowie, którzy chcą kłamać i to kłamać bez przysięgi, bo właśnie obawiają się krzywoprzysięstwa. Dowodzi to przeważnie, iż powołanie się na bezwyznaniowość jest kłamstwem, mającem na celu umożliwić dalsze kłamstwa. Jeżeli ktoś jest istotnie bezwyznaniowy, niech się do odpowiedniej gminy zapisze. Komisja uznaje jednak, że nie wolno

należeć do określonego wyznania i jednocześnie być bezwyznaniowym na chwilę składania przysięgi, tem bardziej, że oświadczenie świadka, należącego formalnie do określonego wyznania, a twierdzącego, że jest bezwyznaniowym, uchyla się spod wszelkiej kontroli sądu i sąd nie ma żadnej możności sprawdzenia, czy świadek istotnie jest z przekonań bezwyznaniowy, czy tylko wykręca się od składania przysięgi, żeby móc swobodnie skłamać".

Brak logiki u autorów tego ustępu łączy się z chęcią bryznięcia śliną nienawiści w stronę myśli wolnej i bezbożnictwa. Z przytoczonych wierszy przeziera katolicko-kapotowy sposób myślenia członków komisji kodyfikacyjnej. Ładny pomnik tym członkom wystawiła komisja kodyfikacyjna: ich wiedzy, znajomości ludzi, a przedewszystkiem sądów, umiejętności myślenia i znajomości prawa!!!... Wszakże autorzy z komisji kodyfikacyjnej nawet nie wiedzą, iż ani u nas ani na całym świecie niema gmin bezwyznaniowych i być nie powinno.

Wolni myśliciele nie mogą uznać żadnej z tytułu ich stosunku do bóstwa przymusowej wspólnoty prawnej nawet do ludzi nienależących do żadnego wyznania. Stosunek ludzi do bóstwa i do religji jest prywatną sprawą jednostki. Nikt niema obowiązku ujawnić swych przekonań i poglądów w tym względzie. Państwo niema w tej dziedzinie żadnej ingerencji. Do wiadomości podobnych „najwyższych" znawców prawa z komisji kodyfikacyjnej podajemy, iż w Polsce można wystąpić z jakiegokolwiek wyznania bez obowiązku zrzeszenia się z innymi bezwyznaniowymi.

Mamy dużą praktykę sali sądowej. Asystowaliśmy przy badaniu kilkudziesięciu tysięcy świadków i twierdzimy stanowczo, że zdanie komisji, iż do bezwyznaniowości przyznają się ci, którzy chcą kłamać bez przysięgi, jest oszczerstwem. W przeciętnych procesach niestety do bezwyznaniowości przyznaje się jeden na wiele tysięcy świadków. Częściej zdarza się to, co jest zrozumiałe, w sprawach, w których świadkowie rekrutują się ze sfer marksistowskich. Ośmielimy się stwierdzić, iż przyznanie się do bezwyznaniowości w sądzie jest zawsze w stu procentach szczere. Nasze doświadczenie kategorycznie przeciwstawiamy „doświadczeniu" kodyfikatorów. Proszę pomyśleć logicznie... Za fałszywe zeznanie pod przysięgą i bez niej, a z przyrzeczeniem zamiast przysięgi, grozi ta sama kara. Jeśli ktoś jest na tyle religijny, że boi się skłamać pod przysięgą, to napewno od niej się nie wykręci przez podanie się za... bezwyznaniowca. Proszę sobie przedstawić: przed sądem staje żyd w kapocie z cycesami, w ręku swoista czapeczka, długa broda... Chce skłamać. Boi się jednak skłamać pod przysięgą, bo się boi swego boga. Oświadcza więc, wedle głębokiego mniemania kodyfikatorów, iż jest... „bezwyznaniowy". Miljon razy częściej uznający się za żyda lub chrześcijanina skłamie pod

przysięgą, aniżeli poda się za bezwyznaniowego, a tembardziej odnosi się to do wierzących żydów lub chrześcijan, boć ci tylko będą obawiali się wszak specjalnej mocy przysięgi religijnej.

Oświadczenie o bezwyznaniowości może złożyć i składa ktoś, kto w stosunku do religji jest zupełnie obojętny, gdyż inaczej takiego oświadczenia nie złożyłby.

Bezwyznaniowy dotychczas na ziemiach dawnego państwa rosyjskiego faktycznie pozbawiony jest pewnych praw. Nie może formalnie zawrzeć związku małżeńskiego, dzieci jego nie mogą uzyskać formalnej metryki. Są kłopoty z jego pochowaniem po śmierci. Ma trudności z otrzymaniem matury z powodu braku stopnia z religji. Nie może spełniać funkcyj, których wykonywanie wymaga uprzedniego złożenia przysięgi religijnej, gdyż przepisy nie przewidują ślubowania świeckiego. Dlatego też są ludzie, którzy niestety nie chcą zostać bezwyznaniowymi.

Znaliśmy wybitnego wolnego myśliciela, ktory „tkwił" w swem formalnem wyznaniu tylko dlatego, iż nie chciał, będąc chory na serce, stwarzać po swoim słusznie przewidzianym szybkim zgonie kłopotów swej żonie w związku z pochowaniem jego ciała.

Ludzie ci nie wykonywają praktyk religijnych, chyba z musu: zawarcie małżeństwa, asysta przy chrzcie dziecka. Ale i wtedy faktycznie bezwyznaniowy biernie raczej asystuje przy ceremonji religijnej: milcząco pozwala nad sobą dokonywać zaklęć religijnych podczas ślubu, przypatruje się magicznemu ceremonjałowi podczas chrztu dziecka. Ale nikt nie może niezłomnego zmusić do zawarcia religijnego związku małżeńskiego lub do ochrzczenia swego dziecka.

Jedyny wypadek, gdy niewierzący dorosły człowiek musi dokonać aktu religijnego, czy chce czy nie chce, to przysięga w sądzie, gdy zmuszony jest stanąć na świadka. Świadkiem być m u s i pod groźbą sprowadzenia go do sądu pod przymusem. M u s i, pod groźbą kary grzywny lub pozbawienia wolności, po złożeniu kacerskiego publicznego oświadczenia, iż nie wierzy w zasady swej oficjalnej wiary, ukorzyć się i głosno osobiście wykonać akt religijnej przysięgi. Trudno o większy paradoks, większą obłudę i większy przymus!

Niema u nas żadnego znaczenia istota rzeczy, wewnętrzna waga pewnych aktów. W państwie policyjnem nikogo nie obchodzi istota treści zdarzeń, a jedynie formalne podejście do tych zdarzeń z policyjno-regulaminowego punktu widzenia.

Żadne okoliczności nie spowodowały konieczności zmiany poglądu sądów na przysięgę bezwyznaniowych. Niestety ilość bezwyznaniowych odmawiających złożenia przysięgi nie wzrasta gwałtownie. Dlaczego więc komentatorowie prawa zmienili swoje zapatrywania? Bo zmieniły się stosunki w państwie polskiem. Zmiejszyła się wolność człowieka. Jeśli obywatel śmie nie wierzyć, to niech powiadomi o tem starostwo.

Niech go wpiszą do rejestru niewierzących. Gdy formalności nie przeprowadzisz, toś niewolnikiem rytuałów twego urzędowego wyznania. Bluźnij, ale ukorz się. Twoje serce, „dusza“, nic nas nie obchodzi, ważny jest twój paszport i mundur.

Z jaką lubością autor znęca się nad bezwyznaniowcami, jak neguje ich istnienie i szczerość. Jak tryumfująco poniża ich i upokarza.

Nie jest przypadkiem, iż to ludzie świeccy w Polsce mogą jedynie przymusić obywatela do uroczystej publicznej czynności religijnej. Czego nie mogą uczynić kościoły i wyznania, to czynią na własną rękę przesiąknięci scholastyczno-talmudyczną wiedzą, tradycjami czy nawykami ludzie rzekomo wyzwoleni z okowów wiary religijnej. Oni nadają ton naszemu życiu, podtrzymują przy istnieniu, mając władzę, religjanctwo wszechwyznań. Zrywamy im, gdzie możemy, przyłbicę, okazujemy prawdziwe ich oblicze.

W przymusie przysięgi religijnej bardziej niż gdziekolwiek ujawniają się: kościół, cerkiew i synagoga, wojujące przy pomocy ramienia świeckiego władz państwowych.

Ale Myśl Wolna zwycięży!!!

Józef Litauer
adwokat

Słuszna odprawa roszczeń kościelnych

(Ku rozwadze wszystkich kół strzeleckich)

W naszej tece redakcyjnej oddawna posiadaliśmy odpis korespondencji, prowadzonej przed pewnym czasem między jednym z oddziałów Związku legjonistów polskich a t. zw. Federacją Polskich Związków o. o., a której dotąd z ciągłego braku miejsca nie drukowaliśmy. Wobec jednak niezwykle jasnego i mężnego stanowiska Zarządu owego oddziału i odrzucenia przezeń pośrednictwa kościoła przy urządzaniu jakichkolwiek uroczystości narodowych, rzecz tę drukujemy w całości, jako przyczynek do naszych obyczajów.

Sama sprawa jest zawsze aktualna, i byłoby dlatego wielce pożądane, aby zainteresowane zrzeszenia innych ośrodków zechciały zabrać w tej sprawie głos na łamach naszego pisma. Nasi sympatycy, jeżeli są członkami Związku Legjonistów, winni na podstawie poniższego arty-

kułu poruszyć sprawę na najbliższem jakiemś zebraniu Związku, aby w każdej miejscowości stało się jasnem, kto się opowiada za łącznością z kościołem podczas uroczystości narodowych, a kto jest temu przeciwny Jeżeli nawet nie wszyscy zdołają odrazu zorjentować się w ważności zagadnienia. warto jednak w tym kierunku popracować, aby z czasem sprawa stała się ogólną, publiczną. Musimy przyzwyczajać stopniowo różne sfery społeczne do myśli, że życie nasze może doskonale upływać bez jakiejkolwiek spółki (mającej zawsze podłoże polityczne) z kościołem i że w interesie zdrowia publicznego leży bezustanne przygotowywanie umysłów polskich do dojrzewającego i nieuniknionego momentu zupełnego zerwania między państwem a kościołem.

REDAKCJA

Do Zarządu Powiatowego Federacji Polskich Zw. Obr. Ojczyzny
w J... wie

Poświadczamy odbiór ostatniego pisma Zarządu Federacji z dn. 22 ub. miesiąca i przyjęliśmy do wiadomości stanowisko Zarządu Federacji w sprawie „niezbędności" brania udziału w urządzanych w kościołach nabożeństwach ku czci poległych bohaterów.

Mimo, że sama sprawa nie jest już aktualna, jednak chętnie podejmujemy dysputę na ten temat, aby w przyszłości, przy innej okazji, stanowisko nasze było Federacji dobrze znane i aby, jak sądzimy, stało się ono wyrazem zapatrywań i reszty zrzeszeń, zgrupowanych w Federacji.

Nasamprzód pragnęlibyśmy z całą stanowczością zaznaczyć, że stanowisko nasze wyłuszczone w liście z dnia 21 IX. 1932 r. zostało przez nas we wszystkich szczegółach przemyślane i sądziliśmy, że ob. prezes Zarządu Polsk. Federacji, mając w ręku nasze oświadczenie, skwapliwie skorzysta z nadarzającej się okazji i stanie się istotnym rzecznikiem sfederowanych zrzeszeń (i to będzie dlań wskazówką organizacyjną), a nie zechce powoływać się li tylko na swe rzekomo uprzywilejowane stanowisko, bądź co bądź jednostki-prezesa Zarządu. My, Związek, my legjoniści, jesteśmy grupą wolnych obywateli, grupą autonomiczną w łonie Federacji, którzyśmy wykazali niezależność myśli i czynu, tak samo, jak z wolnej woli wykazaliśmy w swoim czasie, w gorszych, zdaje się, niż dziś, warunkach federacyjnych, nasz czyn legjonowy. A zatem przedewszystkiem nasza opinja, jako zbiorowiska o jasnem obliczu ideowem, winna zaważyć na szali posunięć ob. prezesa Pow. Zarządu Federacji. Myśmy w swoim czasie, na przekór opinji „społeczeństwa" (czytaj endecji) szli na bój, a przedewszystkiem, w przeciwnym zupełnie kierunku, aniżeli to uczynił kościół katolicki w Polsce — szła nasza myśl legjonowa. I czyżby nie bardziej wystarczała ob. prezesowi Powiatowego Zarządu Federacji nasza opinja, w jaki sposób należy uroczyście czcić naszych bohaterów, a nie w „stary" sposób, nie odpowiadający zgoła nowym warunkom poli-

tycznym kraju? My dziś mamy możność czczenia zarówno za życia i po śmierci najbliższych nam osób tak, jak my to osobiście i zbiorowo bezpośrednio odczuwamy — a tymczasem ob prezes Zarządu Pow. Federacji uważa, że najlepiej zrobilibyśmy — trzymając się fartuszka przedstawicieli jednego z kościołów, który nigdy nas, obywateli polskich, nie pyta, czy zawsze zgadzamy się z jego polityką w stosunku do Polski. My, wolni obywatele Rzplitej, mamy wiecznie stać na baczność — gdy jeden z kościołów lub stronnictwo stale z kościołem konszachtujące (endecja) wezwie nas na uroczystość do kościoła — i od tego mamy uzależniać nasz sentyment do zmarłych? A gdyby przedstawicielowi kościoła nie przypadł do gustu jeden ze zmarłych bohaterów to przez to i my musielibyśmy serca nasze odwrócić od drogich nam poległych? Otrzymaliśmy świeżo wiadomość z Radomia, że księża misjonarze podczas kazania napadli w ohydny sposób na Żwirkę, rzucając ciemnemu chłopstwu wieść, że „Żwirko został strącony przez boga rzymsko-katolickiego za jego bezbożność i pychę", tak bowiem jest podane w Ziemi Radomskiej z dnia 15 X. 1932 r.

Toż kościół niejednokrotnie prowadził politykę z tytułu monopolowego swego dotąd sposobu czczenia zmarłych za pomocą nabożeństw; gdy zatem istnieje zarówno u nas jak i wszędzie na świecie świecki sposób oddawania hołdu bohaterom, gdzie bezpośredni przyjaciele i współpracownicy ludzi zasłużonych mogą z większą czcią i serdecznością wypowiedzieć i opisać ich zasługi dla społeczeństwa, aniżeli urzędowa osoba kościelna, czyż wówczas nie będzie to bardziej odpowiadało charakterowi naszych zrzeszeń: legjonom, strzelcom i t. p,, n. p. świecki pochód w dniu 1 listopada na groby bohaterów? I dlatego zawsze, gdy „czczenie" odbywa się za pomocą urzędowych nabożeństw, mamy wszelkie prawo do zastrzeżeń, — niezapomnieliśmy bowiem jeszcze takich samych nabożeństw za „duszę" Eligjusza Niewiadomskiego. A jakto, prosimy sobie przypomnieć, było z temi nabożeństwami za spokój duszy ś. p. pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej, Gabrjela Narutowicza?

Skąd zatem ob. prezes wziął określenie, że proponowany przezeń sposób uczczenia bohaterów jest „ogólnie przyjętą formą"? Możemy conajwyżej stwierdzić, że istotnie tylko endecy uznają tę „formę" za swoją, bo to jest ich swoista polityka, — no, ale my nie mamy w sobie nic w przeszłości z endectwa... i dobrze się stanie, gdy endecy pozostaną przy monopolu swych rzekomo religijnych manifestacyj w gmachach kościelnych. Takie rozgraniczenie będzie dla zdrowia społecznego wielce korzystne: w kościele — będzie znaczyło endecję, a w radzie miejskiej, czy gdzieindziej — wszystko inne, zdrowe w Polsce społeczeństwo.

Nie przystoi nam prześcigać się w swem rzekomem oddaniu się kościołowi endekom. Nasza czysta idea państ-

wowa — to nie brudny interes egoizmu klasowego i dlatego zawodów w zalotach ku kościołowi nie będziemy urządzali z endekami.

Specjalnie w danym wypadku, gdy głęboki i serdeczny żal po stracie Żwirki i Wigury wypełnił nasze serca, trudno byłoby niejednemu z nas zanosić w kościele modły dziękczynne ku niebiosom za tę straszną katastrofę, niemogącą się stać, wedle nauki kościoła, bez woli wyższej... Trudno, każdy czyn, każde słowo i każda myśl nasza musi być w zgodzie z naszem sumieniem. To, co się stało z tragicznie zmarłymi nie może w nas wywołać uczucia wdzięczności dla Nieznanego — i dlatego godniej byłoby wznieść trwały pomnik pamięci zmarłych w sercach naszych, w sposób pozakościelny i pozareligijny. To nam każdy człowiek solidny przyzna, a przedewszystkiem człowiek nauki, jakim jest ob. prezes.

W sprawie otaczania opieką grobów osób bliskich lub poległych, wyjaśniamy: zwyczaj ten nie ma nic wspólnego z religijnością, nie jest też zwyczajem nowym, a prahistorycznym, datującym się daleko przed ustabilizowaniem się religji mojżeszowej, a następnie chrześcijańskiej. Jest to naturalne czczenie pamięci przodków. Wobec ustalenia u nas w tym celu terminu 1 listopada — czynią to w s z y s c y, tak samo, jak wszyscy uznajemy dzień niedzielny jako odpoczynkowy, mimo, że wielu ludzi nadaje mu charakter dnia świątecznego.

Co do rzekomych względów politycznych, nakazujących stawienie się na każdy apel kościoła, pozwalamy sobie zaznaczyć, że wedle posiadanych przez nas wiadomości, n a k a z t a k i n i e i s t n i e j e. A więc wolno nam być sobą i mieć się na baczności w każdym czynie kościoła, który zawsze był agresywny, a nigdy owym niewinnym barankiem, służącym, wedle określenia ob. prezesa, jako „wygodne narzędzie dla realizacji celów państwowych". Prosimy zapytać przedstawicieli kościoła, czy na takie stanowisko się godzi — i jakie o n ma zamiary względem Polski... Zresztą wielka szkoda — że ob. prezes w tem miejscu nie uważał za stosowne wyłuszczyć jeśli nie wszystkich, to przynajmniej kilku z tych celów, do których zrealizowania dąży państwo przy pomocy tak „wygodnego narzędzia", jakim jest kościół katolicki — wtedy być może chociaż w tym wypadku przyznalibyśmy słuszność Jego twierdzeniu. W przeciwieństwie do ob. prezesa mamy wielkie prawo utrzymywać, że dzieje się wręcz przeciwnie, że cały szereg ustaw i dekretów, jakie opuściły prasę drukarską, ataki kleru, prowadzone z niezwykłą furją na posuniecia n a s z y c h rządów, wskazują aż nadto wyraźnie na potrzebę wyemancypowania się spod nadprzyrodzonych wpływów kościoła katolickiego i całkowitego zlaicyzowania życia publicznego w Polsce. Ob. preses moment ten pominął czy też nie pozwoliła mu na to swoista „racja stanu" — i dlatego, jako chemicznie wypraną z wszelkich argumentacyj, uznać musimy za gołosłowną.

Wogóle stanowisko ob. prezesa w całej tej sprawie sprawia wrażenie, że nie chodzi mu zgoła o powagę niepodległego politycznie państwa polskiego, dążącego do duchowego gospodarowania u siebie niepodzielnie, ale o obawę, aby potencja pozapaństwowa, jaką wedle własnego określenia kościoła katolickiego jest państwo watykańskie, nie straciła w Polsce dominującego, niczem niezasłużonego stanowiska ponadpaństwowego.

To, z naszego punktu widzenia, nawet na naszą małą i poczciwą „ję...wską pipidówkę“ nie jest stanowiskiem państwowotwórczem.

Związek Legjonistów w Polsce
Oddział w J. .wie

(—) podpisy

Kłopoty „naszej inteligencji“

Zjechało się do stolicy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej około czterech dziesiątków wypasionych jegomościów i zażywnych staruszków. Radzili kilka dni konspiracyjnie i opublikowali list pasterski. Odezwały się ecna: poruszyły się ambony, pokiwała z oburzenia przy wyrazie „mason“ stara bigotka, chrapnął głośniej drzemiący w ławce kościelnej chłop, zachłysnęła się z radości, iż się „sanacji“ dostało — „Gazeta Warszawska“, machnął ręką robotnik, a nawet my, wolni myśliciele, roześmialiśmy się wesoło z tytułu zwiększenia się pism humorystycznych, tylko przydługich i niekiedy nudnych, to też słusznie redakcja W. P. nazwała ten elaborat „najdostojniejszą wypociną“. I... — zdawało się — wszystko. Czasy sabatów czarownic i upiorów z racji osuszenia bagien minęły bezpowrotnie i nikt w nie nie wierzy. A jednak...

„Najdostojniejsza wypocina“ przysporzyła sporo trosk obywatelom zwracającym uwagę na równy kant dobrze zaprasowanych spodni, gietry i kolorowy, sztywny kołnierzyk oraz obywatelkom, „postępowym“ paniom i to z „towarzystwa“. Troskami tych obywateli gorąco się przejęła redakcja „Głosu Warszawskiego“, organu nauczycielstwa stolicy. Na samej redakcji nie widać wzruszenia, przeciwnie, zgrzeszyła ciężko, zamieszczając artykuł o tych kłopotach na ostatniej stronicy, czem dała dowód nieposzanowania czterech dziesiątków bożych... mężów. Nie okazuje również skruchy, ani przyrzeka poprawy i to w okresie spowiedzi wielkanocnej! Pyta się tylko, co ma teraz począć gorliwa katoliczka, a jednocześnie gorliwa zwolenniczka rządów marszałka Piłsudskiego i członkini Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet? Czy niema dla niej obrony w konkordacie? Czy władze duchowne nie ukarzą klątwą władz administracyjnych za legalizację potępionych organizacyj? Ostatnia obawa bardzo prawdopodobna i my pierwsi chcieli-

byśmy widzieć taki spektakl „godny bogów", a humor poprawiłby się nam lepiej, niż przy czytaniu listu-wypociny. Na inne kłopoty poradzimy redakcji „Głosu", aby swym czytelniczkom, nauczycielkom, a więc obeznanym z psychologją, przyrodą, historją, zwłaszcza kościoła, zaleciła — wobec trudności wybrania: Zw. Pr. Ob. Kobiet czy kler? zostania gorliwemi katoliczkami. Dadzą tem dowód, że wzorują się i umieją korzystać z przykładu Związku Pracy Obyw. Kobiet i dają wyraz wysokiego zrozumienia stanowiska rządu oraz „sanacji", tolerujących treść i autorów tej wypociny i obsypujących tych autorów honorami i względami. Kto jest gorliwym katolikiem, ten się modli, a nie myśli i nie politykuje, jest pokornym wobec wszystkich, boi się piekła i innych rzeczy na ziemi. A o to przecież chodzi, choć redakcja „Głosu warsz." nie chce tego zrozumieć.

Kto sieje wiatr, zbiera burzę. Kto angażował księży na ministrów, ten ich tolerować musi. Kto w swej własnej organizacji zawodowej tłumił każdy wyraz śmielszej myśli, ten niech się nie dziwi, że ludzie mają skrupuły i troski.

Redakcja „Głosu Warszawskiego" wyraża swoje oburzenie z powodu kolejności artykułów w „Wiadomościach Archidjecezjalnych Warszawskich" i słusznie się pyta, kim jest mieszkaniec naszego kraju: poddanym Watykanu, czy obywatelem państwa polskiego? ponieważ organ niejakiego p. Aleksandra Kakowskiego, tego samego, którego moskale protegowali, a za co on im uświetniał swoją osobą każdą galówkę w katedrze i słał hołdownicze depesze do cara Mikołaja II, treść numeru tak uszeregował:

Na pierwszem miejscu pomieścił rozporządzenia stolicy „apostolskiej" (bardzo dla gorliwych katoliczek ważne, bo o odpuście!). Na drugiem rozporządzenia kurji metropolitalnej, a dopiero na trzeciem rozporządzenia państwa polskiego.

Ale na tego rodzaju spychanie na szary koniec musi być przygotowane każde państwo, które wchodzi w układy z hierarchją katolicką, mającą przewrócone w głowie i wszędzie wypychającą się na front.

Hierarchji tej nie można się dziwić, że się wypycha na front — skoro jej w tem nikt nie przeszkadza i przeciwko temu nie protestuje. Wiadomo przecież, że „kapłan" idzie historycznie przed „królem", czyli przed władzą świecką i będzie tak szedł, dopóki go państwo nie zlikwiduje. Sam przecież nie ustąpi.

Panowie oświatowcy! Organizacja wasza liczy 43.000 członków. Zbliża się okres Zjazdów Okręgowych i Zjazdu Walnego Delegatów Zw. N. P. Tam właśnie miejsce i czas, abyście dali początek walce o duchowe wyzwolenie naszej ojczyzny z pod jarzma papieskich okupantów, szkodników społecznych i zakamieniałych wrogów każdego z waszych członków, a wtedy i członkinie Związku nie będą miały różnych niepotrzebnych skrupułów co do wyboru pomiędzy Polską a Watykanem. *W. Kotwica*

Mnisi i biedacy

„Do najgroźniejszych szkodników drzew szpilkowych a zwłaszcza lasów świerkowych, należy brudnica mniszka (Lymantria monacha),rozmnaża się ona w olbrzymich ilościach i doprowadza do zamierania całe lasy w następstwie ogołocenia drzew ze szpilek przez swe gąsienice".

(Przyroda i Technika Nr. 5 1933 r).

Są dwa rodzaje biedaków. Tacy, którzy ślubowali ubóstwo wyrzekając się dobrowolnie ziemskich rozkoszy, oraz tacy, którzy się ich nie wyrzekali, lecz ich łakną i pożądają. Ślubujący ubóstwo bogacą się, znosząc z pokorą w sercach przytłaczające brzemię majętności, któremi pan chce wypróbować sługi swoje, a pożądający — już nie bogactw, lecz choćby odrobiny z dóbr doczesnych, — konają w nędzy.

Miłosierny pan w dobroci swojej „dopuścił", aby „biedaczyny boże" żyły i tuczyły się z nędzy ludzkiej.

W Warszawie domy noclegowe dla bezdomnych i żebraków prowadzą ojcowie albertyni. Opłata za nocleg wynosi 20 groszy, w $^1/_4$ cz. wnoszona przez nocujących, w $^3/_4$ pokrywana przez Zarząd miasta. „Kurjer Codzienny" obliczył, że „biorąc pod uwagę możliwe rozchody, pozostaje 72.000 zł. rocznie dochodu, z czego 18.000 pochodzi z pięciogroszówek nędzarzy, garnących się w mroźne i dżdżyste noce na twarde prycze „Cyrku" i „Gigantu" (Tydzień Robotnika Nr. 12 1934).

Od nędzarzy samotnych, są bardziej nieszczęśliwi nędzarze rodzinni, obarczeni dziećmi. Zamieszkują w kolonji dla bezdomnych na Annopolu. Między nimi uwijają się znów ojcowie franciszkanie z 3-go zakonu (tercjarze). Ponieważ bezdomni z łaski magistratu mają jaki taki dach nad głową, działalność ojców franciszkanów przejawia się w innej dziedzinie: prowadzą przychodnię lekarską i nawracają żydów.

„Kurjer Poranny" opisał taką uroczystość:

„W pięknej limuzynie zajeżdża dziwny orszak. We wnętrzu odświętnie ubrana para i mała dziewczynka i chłopczyk w białych sukienkach. Wygląda to na orszak weselny. W kościele czeka ksiądz. Odświętnie ubrana para i dwoje dzieci — to żydowska rodzina Brylantów, którzy jadą do chrztu. Po raz pierwszy napewno jadą pięknem autem, poczem dostaną dobry obiad, na który już dawno czekają. Rodzina Brylantów mieszka w żydowskiej dzielnicy Annopola, zwanej Gheto. Przechodzą na katolicyzm. Będą jako nowonawróceni pod opieką trzeciego zakonu św. Franciszka... Chłopczyk i dziewczynka dostaną nowe sukienki". (Nr. 266 z 33 r.)

Tu przynajmniej ojcowie franciszkanie ponieśli pewne koszty, ale potrafią odebrać je sobie z nawiązką. Z ofiar bezdomnych nędzarzy powstał kościołek, powstanie zapewne

i plebanja. Kościelni słudzy troszczą się o przysposobienie dusz niebu, a sobie — ciała. Im więcej „dusz" będzie liczyła gmina wiernych, tym większe będą świadczenia na kościół. Opieka ojców nad nowonawróconymi jest reklamą, mającą przyciągnąć rzesze i widocznie trwa niedługo, jeżeli „według statystyki rabinatu warszawskiego, w 1931 r. powróciło z chrześcijaństwa na judaizm w Warszawie 17 osób, w 1932 r. 16 osób, a w 1933 r. 14 osób". („Wieczór Warszawski" Nr. 282 z 1933 r.)

Publiczne wyrzekanie się bogactw a pokątne gromadzenie ich jest obłudą, ale bogacenie się obłudników kosztem nędzarzy jest niegodziwością.

Kler jak hjena tuczy się nawet trupami.

T. Patr.

Andrzej Niemojewski czy Pius XI?

Dowiedzieliśmy się z prasy, iż po przemianowaniu ulicy Pięknej na ulicę Piusa XI, istnieje projekt, który zapewne niebawem zacznie się urzeczywistniać, wzniesienia pomnika temuż papieżowi na skwerze przy zbiegu ulic Mokotowskiej i Pięknej, Otóż miejsce to nadaje się w sam raz na pomnik Andrzeja Niemojewskiego, redaktora „Myśli Niepodległej", której lokal mieścił się przy Mokotowskiej 45, m. 5, od dnia 1 kwietnia 1915 do 30 czerwca 1917, czyli 2 lata i 3 miesiące. Tu wyszło 79 numerów tego pisma (od 304 — 383). Tu powstała drukowana praca „Czyniącv sto...", czyli przypowieść o siewcy, oraz pozostające w rękopisach ważne studja astralistyczne.

Po przeniesieniu się na Wilczą 35 m. 5, już w okresie zetknięcia się autora niniejszego artykułu z redaktorem, powstał komentarz astralistyczny do ewangelji Marka i do Apokalipsy. Twórczość Andrzeja Niemojewskiego w dziedzinie astralistyki bynajmniej wówczas się nie skończyła, ale inne sprawy, a wkrótce śmierć 3 listop. 1921 odciągnęły go od tych zagadnień. Wprawdzie sądzę, że godniejszym od spiżowego pomnika byłby pomnik w postaci wydania prac jego dotychczas niewydanych, ale jeśli jakaś grupa ludzi chce stawiać tam pomnik Piusa XI, gdzie miejsce szczególnie się nadaje dla innego człowieka, zasłużonego dla nauki i kultury polskiej, i gdzie, kiedyś, w innych czasach on niewątpliwie tam stanie, to przestrzec należy przed nierozważnym krokiem. Polskę z Piusem XI nic szczególnego nie łączy. Przypominamy, że ów pierwszy nuncjusz odrodzonej Polski i rzekomy jej „przyjaciel"

zachował się wobec Polski w jej krytycznym roku 1920 zdradziecko *).

Wprawdzie wpływy klerykalnej części społeczeństwa są ciągle jeszcze przemożne i dzięki tym wpływom może nawet uda jej się przeforsować swój projekt, ale nie powinna ona zapominać, że czasy mogą się odmienić, a wraz z nimi także pomniki...

Zasługi Andrzeja Niemojewskiego są ciągle niedocenione. Bardzo szybko Warszawa i Polska przysłania niepamięcią głośne jeszcze niedawno nazwiska. Ale prace Andrzeja Niemojewskiego należą do przyszłości. Obecnie są jeszcze niedoceniane, a to, co n.p. pisze o nim prof. Tadeusz Zieliński (Hellenizm i Judaizm, str. 271), to dowodzi zupełnego braku orjentacji w tej dziedzinie.

Wiemy nadto, że wielu ludzi, z którymi zmarły redaktor staczał polemiki, do dziś dnia jeszcze nie może mu tego darować, ale nie o te sprawy nam chodzi, lecz o sumaryczne zasługi jego wobec nauki i kultury polskiej.

Przeciw stawianiu pomnika Piusa XI wogóle, a w szczególności przeciw stawianiu go na wspomnianym skwerze polscy wolnomyśliciele zakładają protest.

St. Asté

---

*) Kiedy Piotr Dominique w „La Republique" w n-rze 1413 z dnia 24 IV 1933 r. pisał o obecnym papieżu Piusie XI, że za jego pobytu w Warszawie jako mgr. Ratti „nienawidził Polski", biskupi polscy wysłali protest do Watykanu, nazywając to „obelgą", ale to pobudziło autora artykułu i innych do dalszych wyjaśnień: kiedy korpus dyplomatyczny naradzał się nad koniecznością usunięcia się na wypadek zdobycia miasta do Poznania, lub Krakowa wraz z rządem i armją Polski, on, jako nuncjusz oświadczył że on sam miasta nie opuści. Zrywał w ten sposób z rządem polskim, gdyż nuncjusz jest ambasadorem przydzielonym nie do jakiegoś miasta, czy narodu, lecz do danego rządu. Widział nadchodzącą sposobność do rokowań z Sowietami. Potwierdza to hr. Sforza, były minister spraw zagranicznych włoskich w książce „Twórcy współczesnej Europy" (Katowice 1932). Mgr. Ratti miał z polecenia Benedykta XV zapoczątkować rokowania z rządem Lenina i Trockiego, mające na celu narzucenie się sowietom z pomocą w dobiciu prawosławia. Eugene Lautier pisał nadto w „Homme Libre", że mgr. Ratti, wysłany na Górny Śląsk żywił gorące sympatje germanofilskie i opowiedział się po stronie antypolskiej polityki kardynała Bertrama z Wrocławia. Wiadomości te przytaczał nr. 16 „Wolnomyśliciela Polskiego" z 10 maja 1933, str. 428 — 431.

Gorzkie pigułki

Bogożerstwo a ludożerstwo

Miss Doris Mauners Sutton w swej książce „Czarny bóg" opowiada nam o pewnym czarnym absolwencie brukselskiego uniwersytetu przybranym w strój europejski, lecz jeszcze dumnym z tego, że jest ludożercą. Przypomina to nam, że spotykaliśmy setki europejczyków, hołdujących staremu obyczajowi „zjadania swego boga", którzy również nie wstydzili się tego.

Pretensje bogisty

Wolnomyśliciele irlandzcy, dzięki tyranji kleru katolickiego, muszą stosować te same metody propagandy, co socjaliści i komuniści w Niemczech. Należy o tem pamiętać, aby ocenić następujące orzeczenie d-ra Johnsona:

„Zdemaskowaliśmy stowarzyszenie, które zatruwa katolicki kraj trucizną nowożytnego pogaństwa. Niech ludzie ci wejdą w szranki, niech wypowiedzą otwarcie swoje przekonania".

To samo mówi Hitler. Kto nie godzi się ze mną, niech to powie odrazu — ułatwi mi to robotę. Trochę bardziej inteligentny i stanowczo uczciwszy człowiek, niż dr. Johnson, spostrzegłby, że jeśli ludzie nie mogą swobodnie głosić swoich przekonań, to wina ciąży na uzbrojonych w pałki i rewolwery bojowkach katolickich, które uniemożliwiają propagandę tego rodzaju. Dr. Johnson nie wstydzi się kościoła, który gotów jest prześladować tych ludzi, rujnować ich materjalnie, pozbawiać ich lokalu na zebrania a nawet uciekać się do kija i pięści — nie, on ma tylko pretensje do tych ludzi, *że nie nadstawiają głowy*. Naturalnie „Catholic Standard" stawia bardzo wysoko d-ra Johnsona. Co o nim myślą uczciwi ludzie, to już zupełnie inna rzecz.

Pociecha, pociesznych ludzi

Dziekan Welldon przyznaje, że „niektórzy ateiści mieli szlachetny charakter", lecz sądzi, że „ateizm jest przeszkodą do osiągnięcia najwyższej godności duchowego życia". Moglibyśmy wskazać niezbyt budujące przykłady „najwyższej godności duchowego życia" bardzo religijnych osób na tronach, wysokich stanowiskach kościelnych i na urzędach świeckich. Dziekan sam przyznaje, że „popełniono wiele okrucieństw" w imię ortodoksji i spirytualizmu. Jedyną jego nadzieją jest życie pozagrobowe „niewypowiedzianą będące pociechą". Być może, że ortodoksyjna wiara w piekło jest „niewypowiedzianie" absurdalna, ale nie wydaje się nam pociechą.

Rodzina

Proboszcz John Power reklamuje znajdujący się w jego kościele „cudowny ołtarz", którego patronką jest św. Anna, matka matki boga". Możnaby poszukać innych patronów i patronek — wujów, ciotek, kuzynów i innych bliższych czy dalszych krewnych boga. Obawiamy się, że gdybyśmy nazwali św. Annę babką boga, poczytanoby to nam za bluźnierstwo.

W jaki sposób militaryści chcą uniemożliwić wojnę

Ostatnia angielska propozycja rozbrojeniowa stara się przekonać inne państwa, że Niemcy muszą się dozbroić do ogólnego poziomu. Teraz przynajmniej wiemy, co rządy nazywają rozbrojeniem! Każdy będzie rozbrojony, gdy każdy będzie jednakowo uzbrojony. Niema mowy, aby doszło do wojny, jeśli wszyscy posiadać będziemy równą ilość broni jednakowego kalibru. Czyż było kiedy na świecie coś bardziej oczywistego?

Trzeba wiedzieć co kościół reprezentuje, aby go odrzucić

W gazetce parafji Norwood, miejscowy wikary oznajmia: „Przyczyną naszej obojętności i łatwowierności jest ignorancja. Potrzeba nam więcej wiadomości. Wielu z nas nie wie, co kościół reprezentuje".

Słusznie. Musimy udzielać potrzebnych „wiadomości", które rzuciłyby światło na to „co kościół reprezentuje". W ten sposób nie będzie niedługo ani wikarego ani kościoła, ale zato nie będzie ludzi dających się wyzyskiwać przez ignorancję.

Bóg a wybory

Socjalistyczna partja Afryki Południowej odrzuciła wniosek uznania „boga, jako przewodnika narodów i władcę wszechświata". Wnioskodawcy wystąpili z partji, oświadczając, że „afrykańscy robotnicy przywiązani są do kościoła i emblematów religijnych, uważaliśmy więc, że partja musi uznać urzędowo rolę opatrzności w życiu narodów". Innemi słowy chodziło o pozyskanie głosów wyborczych pośród najciemniejszych elementów. Winszujemy większości partji, gdyż miała dosyć inteligencji, aby pojąć, że taka gra na długą metę się nie opłaca. Wnioskodawcom zaś przypominamy, że człowiek, który sprzedaje własne przekonania w celu pozyskania większej ilości głosów, napewno zdradzi swoich współtowarzyszy, jeśli okaże się to dla niego wygodne.

(Z „Freethinker'a")

AŻ SIĘ SERCE CHRZEŚCIJAŃSKIM „PACYFISTOM“ RADUJE.



Defilada księży: kapelani włoskich pułków strzelców alpejskich defilują przed królem w dniu święta tej broni. (Kur. Warsz. 29 4. 34)

K r o n i k a

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W dniu 10 maja r. b. zmarł w Warszawie Adam Ettinger, profesor kryminologji na Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Urodzony w 1878 roku w Piotrkowie, kończy tamże gimnazjum oraz prawo na ówczesnym uniwersytecie warszawskim. W 1901 roku wyjeżdża na dalsze studja zagranicę do Lipska, a później do Berna szwajcarskiego, gdzie w 1909 roku otrzymuje stopień dr. fil. za chlubnie i zaszczytnie dotąd cytowaną w świecie naukowym pracę doktorską p. t.: „Das Verbrecherproblem“ (Zagadnienie zbrodni). Książkę tę już w niepodległej Polsce rozszerza znacznie i uzupełnia; w wydaniu polskiem ukazuje się ona p. t.: „Zbrodniarz w świetle antropologji i psychologji“.

Szereg artykułów o podstawowem znaczeniu ideowem i zdecydowanym światopoglądzie społecznym uzupełniają jego stanowisko, jako uczonego i pedagoga.

Nie tu miejsce na wyliczenie całkowitej działalności społecznej i politycznej zmarłego, chodzi nam jednakże w krótkiej tej wzmiance o wspomnienie o jego udziale w ruchu wolnomyślicielskim. Brał czynny udział z ramienia swej grupy w oczyszczaniu atmosfery z przesądów wyznaniowych, a ostat-

nio dał się u nas poznać w P. Z. M. W. w niezwykle ciekawym i wielostronnym odczycie p. t.: „Wiara a zbrodnia“.

Odczyt ten obiecał nam zmarły przerobić do druku w naszem piśmie. Choroba a później niespodziana śmierć, zabrała go niestety, z koła dalszej, twórczej z nami współpracy.

Cześć Jego pamięci!

REWINDYKACJA RELIKWIJ

W r. 1915 ustępujący z wileńszczyzny rosjanie zabrali z sobą szczątki trzech „świętych" prawosławnych: Antoniego, Eustachego i Jana i umieścili je w klasztorze dońskim w Moskwie. Te „święte“ relikwje bolszewicy wystawili w muzeum antyreligijnem z odpowiedniemi objaśnieniami.

Obecnie metropolita Djonizy zwrócił się do Min. W. R. i O. P. o rewindykację tych relikwij na mocy traktatu ryskiego, co ministerstwo przyrzekło uczynić.

To, co w Z. S. R. R. zostało już dostatecznie ośmieszone, w Polsce będzie znowu czczone i finansowane przez popów.

PRZYJDŹMY Z POMOCĄ CZERWONEMU HARCERSTWU

Nadchodzi lato, a z niem rozpoczynają się wywczasy, kolonje i obozy, tak popularne wśród dzieci i młodzieży. Czerwone Harcerstwo T.U.R., organizacja zdecydowanie wolnomyślna, również urządza dla swych harcerek i harcerzy obozy letnie.

Niewiele jednak dzieci może wziąć w nich udział, gdyż fundusze Cz. Harcerstwa są skromne, a sami harcerze, dzieci klasy pracującej, nie są wstanie uiszczać pełnych opłat obozowych.

Musimy więc przyjść z pomocą czerwonym harcerzom. Wszak to przyszli bojownicy wolnej myśli. Jak najwięcej młodzieży winno się znaleźć w obozach cz. harcerstwa, w atmosferze wolnej od klerykalizmu i reakcji.

Wolnomyśliciele! Wzywamy Was do ofiarności na rzecz najmłodszej organizacji wolnomyślnej, dla Czerwonego Harcerstwa. Ile kto może, niech złoży na obozy.

Pieniądze należy wpłacać na P. K. O., konto „Gromady cz. harcerskiej“ nr. 25950. Po okresie obozów każdy ofiarodawca otrzyma sprawozdanie z akcji obozowej.

Pamiętajcie: kler wszystkich wyznań i burżuazja pomagają klerykalnym organizacjom młodzieży. Wolnomyśliciele winni poprzeć swą młodzież wolnomyślną!

„ZAWIELE INTELIGENTÓW"

Prawie niemal jednocześnie w dwóch pismach reakcyjnych: w „Czasie" (nr. 100) i w „Gazecie warsz." (nr. 121 i n.) pojawiły się jeremjady na temat nadmiaru inteligencji. Ano tak, klerowi i kapitalistom nie wsmak idzie, iż tylu ludzi w Polsce kończy uniwersytety. Zwłaszcza endecja przestała być teraz zainteresowana młodzieżą akademicką odkąd powstał Obóz narodowo-radykalny Wielkiej Polski. Te utyski są tem dziwniejsze, że przecież młodzież akademicka „dzięki", państwowemu „religijnemu wyrobieniu" jest tak krerykalną, jaką nie była od czasów saskich i szkół jezuickich. Widocznie klero-endecy uważają, że mimo to ten element nie jest pewny do wyzysku i gry politycznej. Są to prochy, które przy pierwszej nieostrożności z ogniem mogą zniszczyć tego, kto je nagromadził.

W związku z tem warto nadmienić, iż w „Kurjerze porannym" z 29. IV. W. Rzymowski omówił list otwarty pisarza francuskiego Romain Fernandeza do Andrzeja Gide'a (w „Nouvelle Revue Française"), poświęcony inteligencji. Fernandez powiada, że do dnia 6 lutego, t. j. do dnia masakry robotników francuskich na placu Zgody w Paryżu, wahał się, gdzie pójść? Od tych wypadków zdecydował, że miejsce każdego inteligenta jest przy robotniku, że inteligencja „może się — jak się wyraził — o tyle zbawić jako warstwa społeczna, o ile stanie w szeregach walki o zbawienie proletarjatu".

Nigdy tej kwestji nie stawialiśmy inaczej.

Wiedzy nigdy nie jest zawiele. Im kraj światlejszy, tem dla niego lepiej bez względu na to, jakiej filozofji i poglądom jego ludność hołduje. Tu tylko pewne zawody i pewne stronnictwa mogą mieć z nadmiarem oświeconych kłopoty. Nigdy jednak ogół, jako całość. Jednego należałoby sobie tylko życzyć, aby inteligencja niekoniecznie pchała się do miast i do biur. Wieś polska najwięcej dziś właściwie potrzebuje inteligencji i to inteligencji zawodowej. A tam jej odsetek jest najmniejszy.

Nigdzie na świecie inteligencji nie jest i nie było zawiele, w jednej tylko Polsce, w kraju tak zacofanym i spóźnionym w rozwoju, dostrzeżono nagle jej nadprodukcję. Ale ponieważ wiemy, kto tę nadprodukcję inteligencji dostrzegł i kto z niej jest niezadowolony — nie dziwmy się.

FANATYZM „AGUDY"

Prezydjum gminy żydowskiej, poleciło zamknąć wszystkie ambulatorja (przychodnie lecznicze) dla ubogich żydów w czasie świąt paschy, gdyż talmud zabrania żydom przyjmowania lekarstw w czasie tych świąt. Kierownik ambulatorjów dr. Lejpuner zaprotestował przeciwko temu i odwołał się do rabinatu, który ma rozstrzygnąć tę nader subtelną pod względem kanonicznym kwestję. Por. „Nasz przegląd" z 3. IV.

NIEISTNIEJĄCY PATRON - OPIEKUN

Aeroklub R. P., Automobilklub Polski i Polski związek motocyklowy zamieściły w prasie zawiadomienie, iż w dn. 10 maja odbędzie się w kościele pod wezwaniem św. Krzysztofa, patrona komunikacji lądowej, wodnej i powietrznej, w Podkowie Leśnej doroczna uroczystość otwarcia sezonu sportów i turystyki motorowej. Program uroczystości przewiduje trzy ważne momenty: „mszę św.", „poświęcenie maszyn" celem wypędzenia z nich demona wypadków i „zebranie towarzyskie", czyli pijatykę, po której te wypadki powinny zaraz nastąpić.

Pisaliśmy w swoim czasie, że „św." Krzysztof nigdy nie istniał. Automobilistom i lotnikom wcale to nie przeszkadza, bo czy istniał, czy nie istniał, to skutek jest ten sam, czyli żaden. Wypadki są i będą. Grunt, aby był kościół z plebanją, a w tej plebanji ksiądz z gosposią, co to i skarpetki poceruje i „nago stanie" i „w rzeczach miłosnych da się spotrzebować 7 razy w tygodniu" (zob. „Błyski woln. Nr. 3/34) zgodnie z prawami świętego celibatu.

Skoro są tacy, którzy wierzą w „patronów", dlaczego ten i ów księżyna nie miałby sobie przytem „użyć świata póki służą lata". Głupcy przecież od tego są, aby spryciarzom było dobrze.

Wielki tedy czas, aby i Liga obrony przeciwgazowej zakrzątnęła się jak najprędzej około wzniesienia kościoła pod wezwaniem „św. Iperyta, patrona przeciwgazowego" i wystąpiła momentalnie o kanonizację Jana Miotły, któremu się ów „święty" objawił podczas próbnego ataku gazowego na Warszawę w dniu 15.XI r. ub. Skoro Bernadettka Subirous mogła zostać świętą, dlaczegożby ten sam zaszczyt (zwłaszcza gdy się za niego dobrze zapłaci) nie miał spotkać i ob. Miotły? Tak samo nie było objawienia w Lurd jak i w W-wie.

MY JESTEŚMY WINNI, ŻE KLER PAPIESKI JEST WROGIEM PAŃSTWA I OŚWIATY

Nie mogąc przemilczeć faktu ukazania się w druku niemiłej dla kleru publikacji ob. Janiny Baryckiej p. t. „Stosunek kleru do państwa i oświaty" KAPra rozesłała „dobrej prasie", a w tem i „Gaz. warsz." (26.4) następujący komunikat:

> Publikacja masońska. — Niedawno wyszła z druku książka p. t. „Stosunek kleru do państwa i oświaty. Fakty i dokumenty", autorstwa niejakiej Janiny Baryckiej. Publikacja ta była oddawna zapowiadana przez Legjon Młodych, a obecnie jest szeroko kolportowana przez Związek Nauczycielstwa Polskiego.
>
> Książka wydana została dość konspiracyjnie, gdyż nazwisko autorki jest pseudonimem. Jak nas informują z kół nauczycielskich, książka powyższa, drukowana na wykwintnym papierze, 200 stronic ósemki, sprzedawana jest po 1,50 gdy tymczasem koszty wydawnictwa

jednego egzemplarza wynoszą minimum zł. 6. Pod pseudonimem autorki „Janiny Baryckiej" ukrywa się pewna nauczycielka, znana ze swej walki przeciwko nauczaniu i praktykom religijnym w szkole. Wydawnictwo powyższe zostało sfinansowane przez Związek Nauczycielstwa Polskiego i Legjon Młodych. Autorka dedykuje swą publikację „koleżankom i kolegom" ze Związku nauczycielskiego.

Jak dotąd wszystko mniej więcej jest w porządku — z wyjątkiem autorki. A teraz zakończenie:

Publikacja „Stosunek kleru do państwa i oświaty" jest dalszym etapem walki, nie przebierającej w środkach demagogji, jaką prowadzi przeciwko Kościołowi katolickiemu w Polsce klika wolnomyślicielsko masońska. (podkr. n.)

Jak nadmieniliśmy w Nr. 12 W. P. publikacja ob. Baryckiej zawiera tylko część dostępnych jej „faktów i dokumentów", stwierdzających wrogi stosunek papieskiego „patrjotycznego" kleru do państwa i oświaty. „Fakty" są przez autorkę podane w sposób dający się w każdej chwili sprawdzić, „dokumenty" zaś są dosłownemi cytatami z przemówień, listów i artykułów w prasie „wielebnych" i „przewielebnych" na temat państwa i oświaty. Tymczasem z zakończenia komunikatu wynika, że to... wolni myśliciele i masoni są winni temu, że kler papieski jest wrogiem państwa polskiego za pieniądze tegoż państwa. My jesteśmy winni, że bp. Stablewski potępiał propagandę polską na G. Śląsku (str. 18), że kler ten germanizował Górny Śląsk (str. 16 i in.), że kler konkordatowy nie uznaje zarządzeń władz państwowych (str. 164 i wiele innych), że buntuje młodzież szkolną i rodziców przeciwko nauczycielstwu i inspektoratom szkolnym (w wielu miejscach), że uczy młodzież szpiegostwa, że grozi urzędnikom i nauczycielom, że ich poprzepędza (str. 164), że wymyśla uczniom „tyś gorszy, niż Piłsudski!" (str. 150), że marzy o napędzaniu ludzi do kościoła przy pomocy karabinów i policjantów (str. 51), że naucza: „o kościół dbaj, a nie o ojczyznę!" (str. 64), że pierwszym obowiązkiem katolika jest słuchać hierarchji kościelnej, a nie państwa, (str. 62), że w akcji katolickiej chce widzieć zrzeszonych katolików pod dyktaturą kleru — a wiemy w jakim celu (str. 62). My jesteśmy winni, że papież Grzegorz XVI potępił Powstanie Listopadowe, a Pius IX i Leon XIII nakazywali klerowi w Polsce wierność carom i kajzerom (str. 18 i 19), że kler ignoruje prawomocne wyroki Rzeczpospolitej, uważając je za świstki „bez znaczenia" (str. 26), że z nauczycieli chce mieć organistów, ministrantów i kościelnych (str. 94 i n.), że ich każe „łupić aż do skutku" (str. 7 i 193) i t. d., nie mówiąc o takich głupstwach, jak to, że matka boska sama rzucała granatami w bolszewików (str. 36), co jeden z nich miał widzieć na własne oczy. To wszystko sprawiła nasza „demagogja nie przebierająca w środkach".

Jak widzimy, tylko tyle mają ci zdemaskowani machetrzy antypaństwowi na swoje usprawiedliwienie. Złodziej nie winien, jeno ten, kto złodzieja wskazał palcem. To jest etyka i logika tych panów! Ale bo też to jest etyka typowo złodziejska.

Niewdzięczni! Zamiast się cieszyć, że antologja ich łajdactw, opracowana przez ob. Barycką wyszła na wykwintnym papierze, a dzięki swej niskiej cenie: zł. 2.—, zam. zł. 6, może się rozejść bardzo szeroko i trafić pod strzechy, bo ją nawet chłop i robotnik może nabyć i przeczytać ku pokrzepieniu antyklerykalnego serca, — mają jeszcze pretensje do wydawcy, że tak ich zacnie potraktował.

Następnie razi ich domniemany pseudonim autorki. A czyż wasz nieomylny monarcha, p. Achiles Ratti nie używa pseudonimu?..

Zresztą — jak się zwał tak się zwał byle was dobrze lał. I to nie kijem, ale takiemi własnie taniemi książkami.

CENZURA

Radjokruchta warszawska tak skrupulatnie wypełnia konkordat, zawarty z klerem okupacyjnym, iż nawet odczyty naukowe uzgadnia z dogmatami katolickiemi. Zakomunikował nam o tem jeden z prelegentów, na którym wymożono zmianę pewnego zwrotu, mogącego nasunąć słuchaczom niepotrzebne wątpliwości natury religijnej.

Jak widzimy, dyr. Chamiec, chce za wszelką cenę być zbawiony, zwłaszcza, że pensja, jaką pobiera, stawia go w rzędzie bogaczy.

KATOLICY HLONDOWI WZYWAJĄ DO WALKI Z WOLNOMYŚLICIELSTWEM

Zjazd zarządów parafjalnych lig katolickich archidjecezji gnieźnieńsko-poznańskiej po wysłuchaniu mszy w katedrze, uchwalił, aby każdy katolik prenumerował „Przewodnika katolickiego (dlatego, że znalazł się na indeksie władz szkolnych) oraz zwalczał bezbożników i wolnych myślicieli, „bez względu na ich stanowisko i znaczenie (?) osobiste".

Liga, uchwalająca tę rezolucję, liczy podobno 16.000 członków.

Nie jest to wiele, jak na Poznańskie.

ZAJĄCZEK, CZY BARANEK

Koło pań katolickich w Łodzi wszczęło przed wielkanocą akcję, aby cukiernicy wyrabiali z cukru „polskie" baranki, zamiast wielkanocnych zajączków, bo zajączki, to zwyczaj niemiecki. Baranek jest niewątpliwie pochodzenia astralnego

i rytualnego (jagnię). Osobiście nie jesteśmy ani za zajączkiem, ani za barankiem. Chodzi nam tylko o to, aby w Polsce było jak najmniej baranów i ich tradycyjnej głupoty, popostającej pod strażą różnych pań i panów katolickich.

„Święconego“ nie urządzamy.

BUDOWA KOŚCIOŁA W MOSKWIE

Na mocy układu ze Stanami Zjednoczonemi rząd sowiecki dał pozwolenie na wzniesienie kościoła katolickiego w Moskwie. Fakt ten wywołał w całym świecie katolickim niebywały entuzjazm. Przypuszczają, że „Antychryst“ w najbliższym czasie nawróci się i zacznie głosić ewangelję. Na tej podstawie i ambasador niemiecki zażądał uwolnienia z więzień 75 księży i pastorów, pochodzenia niemieckiego. Interwencja ta jednak do niczego nie doprowadziła, gdyż więźniowie ci są obywatelami sowieckimi.

Z prasy

Młodzi ludowcy o klerze i wolnomyślicielstwie

Marcowy nr. *„Młodej myśli ludowej“*, przynosi ciekawy i mocno radykalny, jak na nasze stosunki, artykuł sen. T. Nocznickiego p. t.: „O zmianę ustroju rolnego“. Ten szlachetny, niestrudzony („niemogący się — jak sam powiada — zestarzeć“), herold niezależnego ruchu ludowego w Polsce, — nawołuje w swym artykule — ledwie zipiącą w kleszczach kryzysu ekonomicznego — ludność małorolną do tworzenia wspólnot rolnych, czyli do przejścia na „kołchozy“ (kolektywne, spółdzielcze gospodarstwa).

W tymże n-rze znajduje się dalszy ciąg polemiki ob. Józefa Niećki z wikarym ks. Janem Zieją, który ubolewa w „Ateneum kapłańskiem“, że poprzez ruch wiciowy „przechodzi głęboka skaza wpływów wolnomyślicielskich, skrycie lub jawnie antychrześcijańskich“. Ks. Zieja bardzo boleje nad tem, że młodzież wiejska, z której sam pochodzi, nie została wprowadzona przez kler „w życie chrześcijańskie“ i dlatego dziś poddaje się ona „nieświadomie pod patronat i wprost niewolę duchową fanatycznych a zręcznie maskujących się nieprzyjaciół krzyża chrystusowego“. A to dla kultury duchowej chłopa może być zabójcze. Na to mu ob. Niećko odpowiada:

> ...ks. Zieja musi się zgodzić, że wolnomyślicielstwo nie jest samo w sobie czemś zamkniętem. Jest ono wynikiem materjalistycznego pojmowania życia — a to nie jest wyłącznością oficjalnych wolnomyślicieli. Oni tylko mówią to, co ze stanowiska filozofji materjalizmu

dziejowego myślą o religjach. I z ich strony nie grozi żadne poważniejsze niebezpieczeństwo dla duchowych wartości człowieka. Człowiek ma tutaj do czynienia z wyraźnem stawianiem sprawy — a przez to ma możność przetrawienia, przemyślenia i wyciągnięcia własnych wniosków. Postokroć większe niebezpieczeństwo zagraża duchowi ludzkiemu od tych, którzy nazewnątrz znaczą się krzyżem świętym, przykładnie chodzą do kościoła, spowiadają się i komunikują — no we wszystkich papierach mają wypisany katolicyzm — a tymczasem życiem swojem całem tkwią w niewolnictwie filozofji materjalizmu dziejowego. I — w mojem przeświadczeniu — „Rycerz niepokalanej" jest większem niebezpieczeństwem dla duchowych wartości człowieka, aniżeli „Wolnomyśliciel Polski" Z nauki Chrystusa czyni bowiem „Rycerz niep." przedsiębiorstwo, obniża poziom nauki chrystusowej na ziemi. Zresztą to samo da się powiedzieć wogóle o klerze, który jest wybitnem przeciwstawieniem się temu wszystkiemu, co czynił i nauczał Chrystus. Bowiem nie martwe słowo i zewnętrzne formy — ale żywe czyny i przykłady tworzą wartości życiowe. Tymczasem kler nie stwarza przykładów pozytywnych dla ugruntowania nauki chrystusowej. Przestrzega zewnętrznych form — ale w tych formach daleki jest od „miłości bliźniego swego, jak siebie samego". Wszystkiemi korzeniami tkwi w filozofji materjalizmu dziejowego — ludzi nienawidzi i traktuje „swych wiernych" podobnie jak pierwszy lepszy fabrykant swoich robotników. Typem wychowawczym kleru jest rozfanatyzowana dewotka, kobieta zła, przewrotna, fałszywa, mściwa — ale zawieszona dewocjami, a plotkująca nawet przy spowiedzi. Dobroć jest to pojęcie nieznane klerowi. Sianie grozy i strachu — przeklinanie i wyklinanie to jedynie najważniejsze metody utrzymywania wiernych w formach zewnętrznych chrześcijanizmu.

W tymże n-rze ob. Leon Lutyk dochodzi do przekonania, że ostatni list pasterski był poprostu „ofertą" złożoną obecnemu rządowi ze strony biskupów. W tej „nocie dyplomatycznej" episkopat mówi między wierszami, że gotów jest zerwać sojusz z endecją za cenę uspokojenia „Legjonu młodych" i Związku Pracy obywatelskiej kobiet, zamknięcia poradni świadomego macierzyństwa, zejścia z drogi laicyzacji, pozostawienia prawodawstwa małżeńskiego w dzisiejszym stanie i tp.

Jedno nas tylko trochę dziwi w tej całej sprawie — pisze autor w zakończeniu. Oto obóz endecki przyjął list pasterski z pełną czcią i opublikował go na szpaltach swoich dzienników z szumnemi, hołdowniczemi, pod adresem kleru, tytułami. Czyż ci panowie nie wiedzą, dokąd takie listy prowadzą, czy nie boli ich kopnięcie pożegnalne, jakiego udziela im przechodzący gremjalnie do sanacji kler?

Tak, ale tego samego nie widzi również i „Wyzwolenie", które uważało list pasterski za wyczyn opozycyjny kleru w stosunku do rządu i dlatego odmówiło sen. Nocznickiemu wydrukowania artykułu o tym liście. Ten fakt — jak się dowiadujemy —stał się powodem wycofania się sen. Nocznickiego ze współpracy w „Wyzwoleniu".

Z listów do redakcji

Uwaga, świat się kończy!

W dniu 20 maja bież. roku t. j. w pierwszym dniu Zielonych Świąt odbył się w Szczebrzeszynie zjazd powiatowy organizacyj zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. O godz. 13 tegoż dnia wszystkie organizacje czwórkami, we wzorowym porządku, z 3-ma orkiestrami, oddziałem rowerzystów i konną banderją (200 koni) ruszyły pochodem z miejsca zbiórki w stronę rynku, gdzie wygłosili przemówienia posłanka Szpryngerowa, poseł Czernicki oraz chłopscy działacze społeczni powiatu zamojskiego.

W tem wszystkiem najciekawsze dla nas jest to, że pomimo iż wszystkie organizacje z orkiestrami i banderją przybyły na miejsce zbiórki o godz. 10-tej, pochód zaś i przemówienia miały się odbyć wg. programu dopiero o godz. 13-tej, nikt jednakże, o horrendum!, pomimo dzwonienia w dzwony na nabożeństwo do kościoła nie ruszył. Nawet żeńskie organizacje; kilka tysięcy ludzi. Świadomie. Demonstrancyjnie!

Cóż wy na to, panowie zaświatowcy? Zmiarkujta jeno, że jeśli chłopi (tak sami siebie nazywają) polscy, zorganizowani w umiarkowanem stronnictwie już was nie potrzebują przy urządzaniu uroczystości, to nacóż wy komu jesteście potrzebni? i naco wobec tego Polsce cały ten kram, czyli watykańska, „na opoce zbudowana" instytucja?

Trzeba przyznać, iż chłopi w tym wypadku bardzo delikatnie postąpili. Podziwiałem zawsze grzeczność chłopów polskich (nierozdrażnionych) i w tym wypadku podziwiałem ich poprostu wersalski gest: wyobraźcie sobie, ojcowie zaświatowcy, że nie mówili o was źle, a raczej wogóle nic nie mówili — ot, nie poszli na wasze podwórko i tyle. Wypadałoby wam, sądzę, również godnie na to odpowiedzieć, czyli po angielsku się wynieść (do Watykanu przypuszczam).

Verda Stelo

Odpowiedzi redakcji

Ob. K. L. w/m. i innym

Obszerniejsze wyjaśnienie, dotyczące sprawy sądowej ks. Lorka z redaktorką Jankowską zamieścimy w następnym numerze naszego pisma.

Obwieszczenie

Do Rejestru Spółdzielni RS. VI. 869. Sądu Okręgowego w Warszawie, dnia 20-go kwietnia 1934 roku wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie:

„— Spółdzielnia Wydawnicza — BEZ DOGMATU — w Warszawie z odpowiedzialnością udziałami". Likwidatorowie: Teofil Jaśkiewicz, Wilcza 6 i Dawid Jabłoński, Królewska 16 obaj z Warszawy. Uchwały w przedmiocie rozwiązania spółdzielni i przystąpienia do likwidacji zapadły na Walnych Zgromadzeniach z dnia 6 i 20 grudnia 1933 roku". Warszawa, dnia 20 kwietnia 1934 roku. Sąd Okręgowy, Wydział Rejestru.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 2 czerwca r. b. w sobotę o godzinie 8 wiecz. ob. *Leo Belmont* wygłosi odczyt p. t. „SPINOZA, SZATAN, KUPIEC HOLENDERSKI I... PAJĄKI.

W dniu 9 czerwca r. b. w sobotę o godzinie 8 wiecz. ob. adw. *Józef Litauer* wygłosi odczyt p. t.: „Z WĘDRÓWEK PO SEKTACH I KOŚCIOŁACH WARSZAWSKICH".

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75	
półrocznie	„ 10.00	numer pojedynczy 60 gr.	
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie	

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.